Jacek Hajduk: Czym dla Parnickiego był Rzym?

Rzym był dla Parnickiego więcej niż Rzymem. Był kolejnym wcieleniem idei Imperium. Był katalizatorem i przewodnikiem, dzięki któremu zdobycze kultur stojących wyżej, Greków i narodów Wschodu, zostały przekazane nam – pisze dr Jacek Hajduk w „Teologii Politycznej Co Tydzień": „Parnicki. Historia (za)stosowana".

Pisarstwo Teodora Parnickiego pozostaje niezmiennie najciekawszym, najdziwniejszym i najtrudniejszym do okiełznania zjawiskiem w całych chyba dziejach polskiej literatury. Mimo kilku już dekad wnikliwych studiów i analiz jego Dzieła (bo właściwie wszystko, co napisał Parnicki, układa się w jeden spójny Tekst) nie potrafimy powiedzieć jednoznacznie, z czym właściwie mamy do czynienia: z erudycyjną pedanterią ocierającą się o grafomanię czy z wizjonerskim, awangardowym popisem artystycznego i intelektualnego geniuszu.

> *O ile we wcześniejszych jego powieściach intelekt pozostawał w tyle za artyzmem, o tyle w późniejszych było odwrotnie – artyzm nie był w stanie dotrzymać kroku intelektowi*

Sam Parnicki – oczytany doskonale we wszystkim, co napisano: od traktatów teologicznych przez Słowackiego po *Ulissesa* Jamesa Joyce'a – miał z tym duży problem, toteż z pokorą przyjął i zaadaptował określenie jednego z krytyków, który jego twórczość nazwał „parnickoidalną". Z rozbawieniem i chyba dumą opowiadał też, że w czasach jego największej popularności szczytem snobizmu pośród intelektualistów było twierdzenie – sugerujące niejako wyższy stopień wtajemniczenia w istotę tego pisarstwa – „Parnickiego nie czytam".

Parnicki był twórcą bardzo świadomym (a z czasem wręcz obsesyjnie autotematycznym). Dowód temu dają nie tylko same powieści, ale też dzienniki, a przede wszystkim rewelacyjna *Historia w literaturę przekuwana*, której podstawą jest seria wykładów, wygłoszonych przez niego na Uniwersytecie Warszawskim. Pisarz wyznawał tam uczciwie, że o ile we wcześniejszych jego powieściach intelekt pozostawał w tyle za artyzmem, o tyle w późniejszych było odwrotnie – artyzm nie był w stanie dotrzymać kroku intelektowi. Twierdził, ze względną równowagę udało mu się osiągnąć w *Końcu „Zgody Narodów”*.

Rzym w całym pisarstwie Teodora Parnickiego odgrywa bez wątpienia rolę główną. „Wiedziałem – opowiadał studentom pisarz – że Rzym jest stolicą państwa włoskiego, słyszało się to od rodziców […], ale Rzym wkroczył wtedy w moje życie i w moją świadomość jako coś innego, nie jako Rzym – stolica kraju, ale jako Rzym w pojęciu historiozoficznym, to, co my, studiując historię nazywamy Rzymem, więc jako to miasto, które podbiło świat…” (s. 57). Kiedy Parnicki mówi „wtedy” ma na myśli rok 1913. Gdy przypomnimy sobie, kiedy się urodził, z pewnym przerażeniem musimy odnotować, że świadomość historiozoficzna narodziła się w głowie pięciolatka. Gdy jego rówieśnicy uczyli się składać litery, Parnicki pojął, że Rzym nie tylko jedna ze stolic, ale państwo uniwersalne, model i punkt odniesienia, twórca pojęć.

Gdy jego rówieśnicy uczyli się składać litery, Parnicki pojął, że Rzym nie tylko jedna ze stolic, ale państwo uniwersalne, model i punkt odniesienia, twórca pojęć

Wkroczenie Rzymu, a z nim historyzmu w świadomość Teodora Parnickiego to zarazem moment „otwarcia” jego warsztatu pisarskiego. Od początku, tj. od pierwszych wprawek literackich, do ostatnich powieści „idea Rzymu” obecna jest w tym pisarstwie i odgrywa kluczową rolę. Ale co ma na myśli Parnicki, kiedy mówi: Rzym?

Powieściopisarz usilnie podkreślał, że termin „Rzym starożytny” jest de facto bardzo nieścisły. Nie sposób powiedzieć przecież (chyba że w podręcznikach szkolnych), kiedy kończy się starożytność, a zaczynają wieki średnie.

Wiek XX w historiografii to nie tylko kontynuacja myśli i metody dziewiętnastowiecznej, ale także narodziny czegoś, co można by nazwać nurtem alternatywnym, niewydarzeniowym. Chodzi głównie o historyków związanych, bezpośrednio albo luźniej, z tzw. francuską szkołą „Annales”, którzy w swoich pracach i odczytach postulowali spojrzenie na historię w kategoriach „długiego trwania”. To między innymi takim uczonym jak Henri Pirenne (uważany za prekursora tej historiografii) czy Fernand Braudel (główny jej przedstawiciel) zawdzięczamy poluzowanie uścisku, w jakim trzymaliśmy przez wieki choćby rok 476 jako datę „upadku cesarstwa rzymskiego”. Peter Brown z kolei spopularyzował termin „świat późnego antyku” w miejsce „wieków ciemnych” czy „schyłku starożytności”, a ostatnie dekady przyniosły nam odkrycie: oto po sąsiedzku – przez 1000 lat! – istniało Bizancjum, które w tym samym stopniu dziedziczy po Wiecznym Mieście co Zachód.

Nie tylko więc „upadek Rzymu” stał się konceptem zwietrzałym, nie tylko jego – tj. Rzymu – starożytność, ale także jego zachodniość i europejskość. W swoich wykładach Parnicki zwraca uwagę, że jeśli przyjrzeć się państwu rzymskiemu w okresie jego największej świetności, tj. w II wieku ery chrześcijańskiej, to okaże się, że znacznie więcej niż połowa jego obszaru przypadała na tereny Azji i Afryki. Z Europy w obręb Imperium Romanum wchodziło w istocie tylko kilka półwyspów: Bałkański, Apeniński i Iberyjski, oraz tereny okołoalpejskie, i niewiele ponad to. Rzym dziedziczył swoją ideę po monarchiach hellenistycznych i wschodnich, i to właśnie pociągało w nim najbardziej Parnickiego. W Rzymie pisarz widział imperium uniwersalne, nie jednak w znaczeniu: monolityczne, ale przeciwnie: wielowyznaniowe, wielojęzyczne, wielorasowe i wielopostaciowe.

Zdaje się, że spośród wszystkich powieściopisarzy historycznych, polskich i nie tylko, Teodor Parnicki był może najbliższy oddaniu autentycznej atmosfery antyku – zarówno ducha wielokulturowego

świata

> *Z lektury jego powieści [...] płynie na pewno jedna nauka: świat to skrajnie skomplikowany mechanizm*

przedchrześcijańskiego, jak i pluralizmu rodzącego się w bólach chrześcijaństwa. Jego bohaterowie to mieszańcy, których dyskusje są zawsze sporami ideologicznymi, agonami przedstawicieli zwalczających się frakcji, odłamów, wyznań. Z lektury tych powieści – porażająco trudnych i wymagających nadludzkich mocy percepcyjnych, o których trudno powiedzieć, że niosą czystą radość czytania – płynie na pewno jedna nauka: świat to skrajnie skomplikowany mechanizm.

Fascynacja Parnickiego takim antykiem, w którym najlepsza szkoła prawa rzymskiego z łaciną jako językiem wykładowym znajdowała się z Bejrucie, stolicy Libanu, a Rzym utrzymywał kontakty dyplomatyczne z dalekimi Chinami, uwarunkowana była z pewnością jego własną biografią. Pisarz urodził się w niemieckim Charlottenburgu (dziś dzielnica Berlina), dzieciństwo i młodość spędził w polskim mieście na pograniczu chińsko-rosyjskim, studiował we Lwowie, podróżował po Europie i Bliskim Wschodzie aż (nim powrócił do Polski) osiadł na długie lata w Meksyku. W domu posługiwał się językiem niemieckim, literaturę polską – w tym twórczość Henryka Sienkiewicza – poznawał najpierw w rosyjskich przekładach, a dopiero później w oryginale, gdyż język polski opanował dopiero jako nastolatek. Zjawisko monokultury było mu w ogóle nieznane.

Cesarstwo rzymskie i chrześcijaństwo – z racji ich, jak mawiał, „koniunktury dziejowej" – studiował z prawdziwą wnikliwością i żywą fascynacją, ale też w jakimś sensie traktował instrumentalnie. Jako „historioman", jak sam siebie określał, i historiozof, jak określali go inni, twierdził na przykład, że dla narodów podbijanych przez Rzym, choć ma może trochę współczucia, to z punktu widzenia historycznego i politycznego nie znajduje zrozumienia. Rzym był dla Parnickiego więcej niż Rzymem. Był kolejnym wcieleniem idei Imperium. Był katalizatorem i przewodnikiem, dzięki któremu zdobycze kultur stojących wyżej, Greków i narodów Wschodu, zostały przekazane nam.